

Kurzak błyszczała w "Don Carlosie"

[RECENZJA]

„Don Carlos” to jedno z największych dzieł scenicznych Verdiego – opowieść o nieszczęśliwej miłości tytułowego bohatera, syna infanta hiszpańskiego Filipa, i Elżbiety, która mimo woli staje się jego macochą. Wyrazistym tłem dla tej historii są konflikty narodowościowe i walki na linii władza świecka – Kościół. Nie tylko imponujące rozmiary partytury, ale przede wszystkim jej artystyczna treść sprawiły, że „Don Carlos” zajmuje wyjątkowe miejsce w repertuarze operowym. Kompozytor zmieścił tu wiele wspaniałych arii, ale znakiem rozpoznawczym dzieła stały się imponujące duety i sceny zbiorowe, w tym słynny duet dwóch basów – króla Filipa z Inkwizytorem. Utwór daje też realizatorom bogate możliwości inscenizacyjne. Obok pełnych przepychu realizacji pozwala ująć warstwę muzyczną w skromniejsze ramy quasi-koncertowe, jak miało to miejsce w Łodzi.

Koncertowa wersja opery jest trudniejsza dla słuchaczy. Przede wszystkim wymaga od nich dobrej znajomości libretta, bo artyści – niezależnie od tego, czy w scenariuszu akurat uciekają, pojedynkują się czy umierają – przez cały czas stoją za pulpitem. W łódzkiej wersji Michała Znanieckiego miał temu zaradzić drugi plan, na którym akcję ilustrowały działania baletu i chóru. Nie zawsze wypadało to jednak przekonująco i – co ważniejsze – czytelnie dla odbiorcy. Wątpliwości mogły budzić między innymi niektóre układy taneczne z pierwszego aktu czy zagadkowa postać Stańczyka.

Libretto „Don Carlosa” w finałowej scenie sięga po elementy magiczne, by na zasadzie deus ex machina rozwiązać akcję pozytywnie dla tytułowego bohatera. W moim odczuciu nie jest to jednak wystarczające uzasadnienie dla połączenia inscenizacji z obrazami Wojciecha Siudmaka. Płótna artysty, uważanego za głównego przedstawiciela realizmu fantastycznego, niezbyt pasują do miłosnych i dyplomatycznych rozterek XVI-wiecznego hiszpańskiego księcia. Lepiej niż tajemnicze obrazy, słabo związane z treścią opery, spektaklowi przysłużyłoby się większe zaangażowanie solistów w działania aktorskie czy użycie symbolicznych rekwizytów.

Podział sceny na dwie części nie tylko realizował koncepcję reżysera, ale przy okazji umożliwił wdrożenie w życie zaleceń epidemiologicznych, oddalając od siebie poszczególne grupy artystów. Bardzo utrudniło to pracę podzielonej orkiestrze i prowadzącemu ją Vladimirovi Kiradjievowi. Choć muzycy podarowali słuchaczom wiele pięknych, wzruszających momentów, nie udało się uniknąć miejsc nieco słabszych.

Ale i tak największą uwagę skupiali soliści. Niekwestionowaną gwiazdą przedstawienia była Aleksandra Kurzak w roli Elżbiety. Dźwięczny, krystalicznie czysty sopran artystki przepojony był wyrazistymi emocjami, a jej postać ewoluowała wraz z przebiegiem spektaklu. W roli Don Carlosa partnerował jej Roberto Alagna, prywatnie mąż. Oboje artyści dość często występują razem i zawsze reakcją są zachwyty słuchaczy. Tym razem jednak sopranistka wyraźnie odsunęła w cień swojego partnera. Szkoda, bo Roberto Alagna dysponuje pięknym tenorem: nośnym, soczystym i wyrównanym we wszystkich rejestrach. Partię Don Carlosa zna świetnie – zdobywał za nią owacje między innymi w Operze Paryskiej i w nowojorskiej Metropolitan Opera (spektakl był pokazywany w wielu krajach świata, także w Polsce, w formie transmisji „The Met: Live in HD”). Tego wieczoru jednak przez znaczną część spektaklu wokalista sprawiał wrażenie, jakby nie był w stanie w pełni zaangażować się w interpretację i skupiał się li tylko na muzycznym tekście. Koncentracja na paru najbliższych nutach oczywiście utrudnia budowanie muzycznej dramaturgii, a tym bardziej przekazanie rozwoju emocjonalnego bohatera. Dopiero III i IV akt – w łódzkiej inscenizacji połączone, bez antraktu – przyniosły pełne artystyczne zaangażowanie wszystkich śpiewaków i

podarowały słuchaczom najcenniejsze doznania.

Sprawili to jednak nie tylko Kurzak i Alagna. Nie można nie wspomnieć o fenomenalnym Rafale Siwku, który zbudował pełną sprzeczności, trudną do moralnej oceny postać króla Filipa. W tej partii - najważniejszej partii basowej w całej operze włoskiej - wielkiej dojrzałości artystycznej wymaga między innymi wspomniany duet z Wielkim Inkwizytorem. W tej roli Siwkowi godnie partnerował solista Teatru Wielkiego w Łodzi Robert Ulatowski. Wysoki poziom wokalny przedstawienia nie byłby możliwy bez znakomitego Andrzeja Dobbera w roli markiza Posy i Moniki Ledzion-Porczyńskiej (m.in. piękna aria mezzosopranu z I aktu), która wcieliła się w księżniczkę Eboli.

Obostrzenia epidemiologiczne sprawiły, że przedstawienie mogła zobaczyć mniejsza liczba widzów niż zwykle, a premiera sobotnia - obsadzona artystami lokalnymi, co nie znaczy, że mniej godnymi uwagi - musiała zostać przeniesiona na nieokreśloną przyszłość. Trudne czasy uczą, by z artystycznych wrażeń korzystać, gdy tylko się da. Warto więc śledzić program telewizyjny, bo premiera „Don Carlosa” została zarejestrowana i w kwietniu ma być pokazana na antenie TVP Kultura.

Magdalena Sasin

„Don Carlos” Giuseppe Verdiego. Kierownictwo muzyczne: Vladimir Kiradjiev, inscenizacja: Michał Znaniecki, choreografia: Diana Theocharidis. Premiera w formie koncertu inscenizowanego 19.03.2021 w Teatrze Wielkim w Łodzi.

Fot. Teatr Wielki